

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODZICHYCH DZIECI



NA ZIELONE ŚWIĄTKI.

Bajka

o gęsiem jaju, raku Nieboraku, kogucie Piejaku, kaczcze Kwaczcze, kocie Mruczku i o psie Kruczku.

Był za wsią lasek, pod laskiem piasek, na piasku chata, w chacie gęś siodłata. Zniosła ta gęś jaje.

Przez dwa dni jak było, tak było, trzeciego dnia się odmieniło: poszło to jaje na wędrówkę.

Tur-tur-tur — po drodze się toczy, to tu, to tam wytrzeszcza oczy.

Spotkało raka Nieboraka!

Rak Nieborak przystaje:

— Dokąd się toczysz, jaje?

— Na wędrówkę.

— Pójdę i ja z tobą, jak mnie weźmiesz z sobą.

— Chodź, raku Nieboraku.

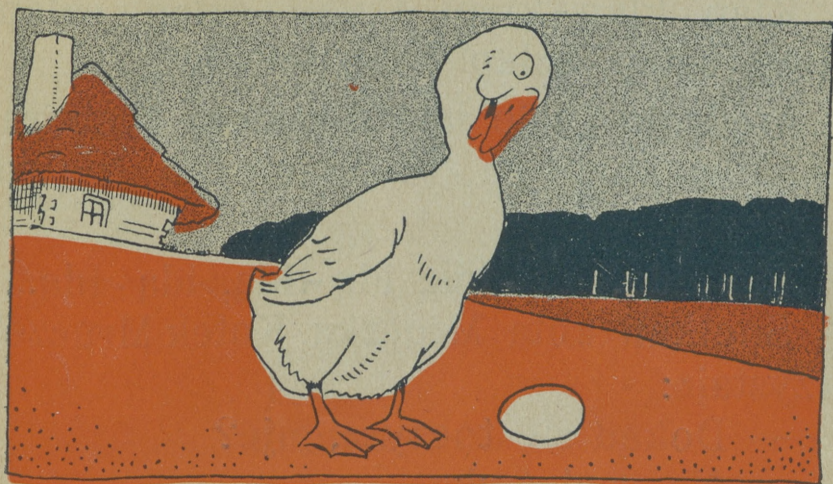
Tur - tur - tur! Szlap! szlap! szlap! Wędruje gęsie jaje z rakiem Nieborakiem.

Idą - idą. Spotkali koguta Piejaka.

Kogut Piejak przystaje:

— Dokąd się toczysz, jaje?

— Na wędrówkę.



ZNIOŚŁA TA GĘŚ JAJE.

— Pójdę i ja z tobą, jak mnie weźmiesz z sobą.

— Chodź, kogucie Piejaku.

Człap - człap! Szlap - szlap! Tur - tur!
wędruje gęsie jaje z rakiem Nieborakiem,
z kogutem Piejakiem.

Idą - idą, idą - idą. Spotkali kaczkę
Kwaczkę. Kaczka Kwaczka przystaje:

— Dokąd się toczysz, jaje?

— Na wędrowkę.

— Pójdę i ja z tobą, jak mnie weźmiesz z sobą.

— Chodź, kaczko Kwaczko.

Klap - klap - klap! Człap - człap - człap!
Szlap - szlap - szlap! Tur - tur - tur!

Wędruje gęsie jaje z rakiem Niebora-
kiem, z kogutem Piejakiem, z kaczką
Kwaczką.

Idą - idą, idą - idą, idą - idą, idą - idą...

Spotkali kota Mruczka. Kotek Mruczek
przystaje:

— Dokąd się toczysz, jaje?

— Na wędrowkę.

— Jak mnie weźmiesz z sobą, pójdę
i ja z tobą.

— Chodź, kocie Mruczku.

Kic - kic! Klap - klap! Człap - człap!
Szlap - szlap! Tur - tur!

Wędruje gęsie jaje z rakiem Niebora-
kiem, z kogutem Piejakiem, z kaczką
Kwaczką i z kotem Mruczkiem.

Idą - idą, idą - idą, idą - idą...

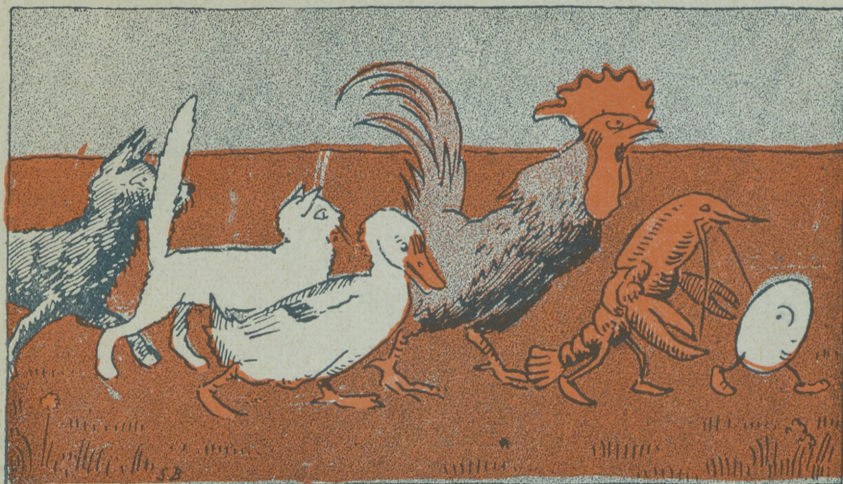
Spotkali pieska Kruczka. Piesek Kru-
czek przystaje:

— Dokąd się toczysz, jaje?

— Na wędrowkę.

— Pójdę i ja z tobą, jak mnie weź-
miesz z sobą.

— Chodź, piesku Kruczku.



WĘDRUJE GĘSIE JAJE...

Hyc - hyc! Kic - kic! Klap - klap! Człap -
człap! Szlap - szlap! Tur - tur!

Wędruje gęsie jaje z rakiem Niebora-
kiem, z kogutem Piejakiem, z kaczką
Kwaczką, z kotkiem Mruczkiem i z pie-
skiem Kruczkiem.

Idą - idą, idą - idą, idą - idą...

Zmęczyli się. Spać im zachciało się.
Napotkali chatkę w lesie! Przystają.
— Tu będziemy nocowali — powiada
gęsie jaje.

Ano, dobrze.

W progu położył się pies Kruczek. Za piec wlaź kotek Mruczek, kaczka Kwaczka weszła do przetaczka, kogut Piejak tam, gdzie kaczka, rak Nieborak nurknął do cebrzyka, a gęsie jaje, nie wiele myśląc, tur - tur - tur do popielnika, bo tam najgoręcej. Usnęli. Śpią.

Aż tu, co się nie dzieje: szli przez ten las złodzieje! [Czterech było piechotą, a piąty na koniu wiózł srebro i złoto.

Idą, idą... jedzie... jedzie... Spać im chce się. Zobaczyli chatkę w lesie. Przystanęli — poszeptali:

— Tu będziemy nocowali.

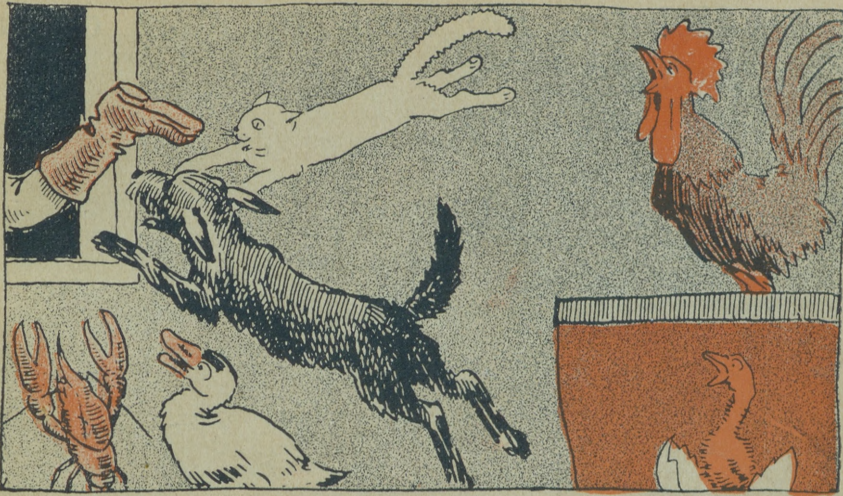
I tak pięciu tych złodziei weszło oknem pokolei.

Usłyszał kogut Piejak, wyskoczył z przetaka, obudził kaczkę Kwaczkę, kaczka Kwaczka obudziła raka Nieboraka, rak Nieborak obudził kotka Mruczka, kotek Mruczek obudził pieska Kruczka.

Huzia! na złodziei!

Rak ciach! nożycami, kot drap! pazurami, pies cabas! zębami, kogut krzyczy:

— Da - waj - go - tuuu!



HUZIA! NA ŻŁODZIEI!

A kaczką:

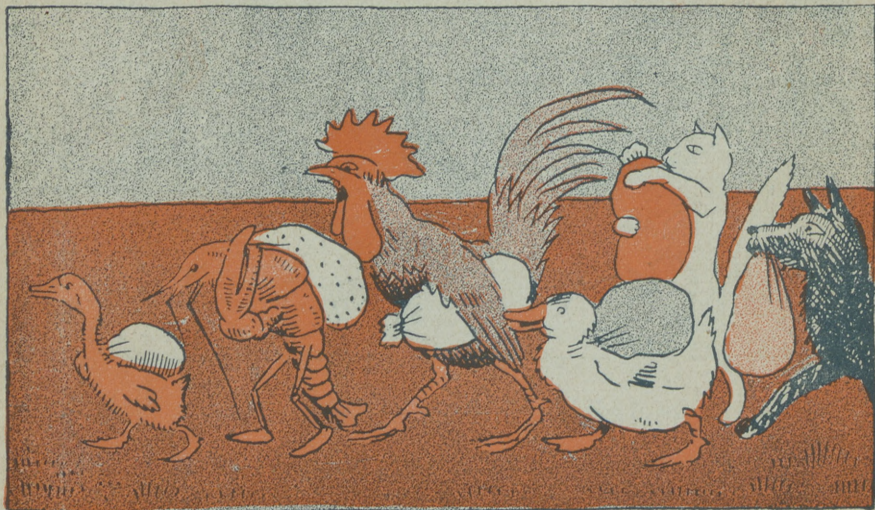
— Tak! tak! tak! Zetrzemy go na mak!
Gęsie jaje usłyszało, na podłogę się sturlało — trzask - prask! podłoga jęka, skorupka na gęsiem jajku pękła... wyskoczył siodłaty gąsiorek i syknął:

— Tsss! tsss! Co się tu dzieje?

Ale złodzieje już byli daleko, za siódmą górą, za dziesiątą rzeką. A w takim strachu umykali, że skarby porzucali.

Wstało słońce nad lasem i dziwi się tymczasem:

— Ho! ho! ho! Któż to idzie drogą
noga za nogą?



Idzie siodłaty gąsiorek, niesie brylantów worek.

Idą wszyscy piechotą.

Niosą srebro i złoto.

Dokądże tak wędrują?

Do tej wsi, gdzie lasek, pod laskiem piasek, na piasku chata, a w niej gęś i siodłata.

Tam spoczynku użyją, najedzą się, napiją i jeszcze przed niedzielą pomiędzy biedotę, srebro - złoto podziela.

Ewa Szelburg.



KOMU SIĘ TEŻ PODOBA
TA POWAŻNA OSOBA?
NA IMIĘ JEJ MARYSIĄ.
MA MAŁEGO MISIA.

Zielone Świątki.

*Na Zielone, na te święta
chata pięknie uprzątnięta.
Uprzątnięta, wymieciona,
gałązkami umajona.
W każdej izbie tataraki,
każdej wygląd dziś jednaki:
pęk zieleni w każdej sieni,
w oknie kwiatek się rumieni.
Chodzą chłopcy i dziewczęta.
Każda dzisiaj uśmiechnięta,
przystrojona w koraliki,*

*słucha śpiewek i muzyki.
Tak, jak to we Świątki bywa,
na skrzypeczkach Stach
przygrywa.
A co mniejsze znów chłopaki
wciąż dmuchają w tataraki.
W całej wiosce pełno ziela,
i pogwarów i wesela.
Patrzy słonko uśmiechnione
na te Świątki, na Zielone.*

A. KWIECIŃSKA.

Przygoda Marysi.

Prześliczny był ranek pierwszego dnia Zielonych Świątek.

Marysia była uszczęśliwiona, bo rodzice obiecali zabrać ją w odwiedziny do sąsiadów. Pojedzie nową, żółtą bryczką i cugowemi kasztanami!

Marysia umyła się wmg, uczesała i włożyła na siebie śliczną, białą sukienkę, przepasaną niebieską wstążką. Mamusia związała wstążkę ztyłu w wielką kokardę.

— A pamiętaj, Marysiu, nie zgnieść i nie zbrudzić sukienki! Zaraz po śniadaniu pojedziemy do kościoła, a stamtąd do Dąbrówki.

— Dobrze, mamusiu, będę uważała! Tylko pójdę narwać kwiatków dla dzieci Janowej. One nie mają ogródka i narcyzów wcale nie znają, a przecież dzisiaj Zielone Świątki. W każdym mieszkaniu powinny być kwiaty.

I dziewczynka jak ptaszek frunęła do ogrodu.

Narwała narcyzów i pobiegła z niemi na podwórze. A na podwórzu, tuż koło piwniczki stała na ziemi wielka balja. Kilko dzieci do balji zaglądało.

— To dla was te kwiatki, weźcie je sobie! A co tam jest w balji?

Balja była pełna wody, a po wodzie pływały pęki tataraku.

— Skąd tu się wziął tatarak?

— Naścinaliśmy go wczoraj z Józkiem nad rzeką! — zawołała Julka. — A jak ładnie można na nim grać!

I Julka zaczęła cmokać na tatarakowym liściu.

Inne dzieci nuż wygrywać za nią. Zrobiło się bardzo wesoło.

Marysi przypomniała się nagle bajka o rusałkach. Rusałki tańczyły w wodzie, między trzcina i tatarakiem, przy blasku księżycy i śpiewie słowików. Przyrównała więc w myśli dziewczynki do rusałek, balję do jeziora, grę na tataraku do śpiewu słowika. Brakowało tylko księżycy, ale zato jest teraz słońce.

Marysia wcale nie żałowała, że nie przy księżycu się to dzieje i nawet sama zapragnęła być taką rusałką tańczącą w wodzie. O, to będzie bardzo łatwo stać się rusałką! Wmignęła rzuciła pantofle, pończoszki i wskoczyła do wody.

Hop-hop-hop! skacze uszczęśliwiona rusałka.

— Marysiu, chodźże prędko, już jedziemy do kościoła!

Marysia chce pośpiesznie wyskoczyć. Ale tatarak śliski, noga obsuwa się i plusk!.. pada w wodę, jak długa... Zrywa się w tej chwili, lecz, mój Boże, co się stało z sukienką! Woda z niej ciecze strugami! Woda zazieleniona od tataraku!

Na sukience tworzą się wielkie, zielone plamy.

Marysia ma minę tak żalowaną, że żadnemu z dzieci nie chce się śmiać, wszystkie są szczerze zmartwione. Starają się do porządku doprowadzić białą sukienkę, ale nadaremnie.

— Marysiu, gdzie jesteś? Chodź prędszej!

— Tutaj jestem... mamusiu! Już idę...

I od balji do dworku podreptała nieszczęsna rusałka.

Innej, wizytowej sukienki Marysia nie miała. Musiała więc zostać w domu.

Przygoda ta przytrafiła się naprawdę pewnej Marysi.

Teraz Marysia jest już oddawna dorosła, już ma dorastające dzieci, ale o swej przygodzie w balji nie zapomniała. Zawsze ją sobie przypomina w dzień Zielonych Świątek.

Stefanja Ottowa.



Przygoda psotnego Ździcha.



Posłuchajcie tylko smyki:
niosła pani Marcinowa
na sprzedanie baloniki,
baloniki jak marzenie,
po przystępnej bardzo cenie.
— Niechże kupi siaki taki
i ucieszy swe dzieciaki!
Zawszeć to przyjemność

duża —

balon, kraśny niczem róża.
Żwawo drepcze więc
niewiasta,
bo kawałek ma do miasta.
A że starość już doskwiera,
więc kijaszkiem się

podpiera:

— Nuże, nuże, stare nogi!
Nie ustańcie mi wpół drogi,
bo zarobek w mieście czeka
na biednego, jak ja, człeka.
Toć za śliczne baloniki
zbioreę grosze i grosiki.

Lecz nie uszła i dwóch staj,
a tu Ździch się psotny czai
z ogromnemi nożycami...
Przypatrzcie się jeno sami!
Ostrożniutko... cichuteńko
łaps! za sznurek jedną ręką
i ciach! drugą.

Wtem, o rety!
nagle w oczach cnej kobiety
urwis wgóre uniesiony
przez odcięte te balony!
patrzcie, patrzcie wgóre,
dzieci,
jak Ździch biedny z wiatrem
leci!

Mkną balony coraz wyżej,
ziemia w dole coraz niżej,
a chmur kłęby coraz bliżej!
Słychać groźne wron
krakanie...

Ach, strach myśleć, co się
stanie?!



Niechże zgadnie, mały, duży,
jaki koniec był podróży?
Oto nocą, w wielkim strachu,
znalazł się nasz Żdzich na
dachu

i klap! usiadł na kominie
a łza gorzka za łzą płynie.
Tak to, dzieci, bywa temu,
kto chce zrobić źle drugiemu!

Zarembina.

Pierwszy list.

Janek mieszka w dużym domu. W tym samym domu, po drugiej stronie podwórza mieszka inny chłopczyk. Ten inny chłopczyk jest chory. Błady jest i smutny. Zawsze leży na balkonie na leżaku.

Pewnego razu Janek pomyślał:

— To musi być bardzo przyjemnie odebrać list. Tamten chory chłopczyk z pewnością bardzo uradowałby się z listu. Napiszę do niego.

Janek zaraz pobiegł do pana zarządzającego domem i spytał się o imię i nazwisko chorego chłopca.

Potem usiadł przy stoliku i napisał list.

Potem włożył ten list do koperty i zaadresował:

Dla Władzia Kowalskiego

w WARSZAWIE

ulica Marszałkowska Nr. 125.

A potem na kopercie nakleił znaczek pocztowy za 25 groszy, poszedł na róg ulicy i tam wrzucił list do skrzynki pocztowej.

Na drugi dzień rano do mieszkania państwa Kowalskich: dyń-dyń-dyń... Tak zadzwonił listonosz.

— Czy tu mieszka Władzio Kowalski? Proszę, to do niego list.

Władzio tak strasznie ucieszył się z listu, że aż dostał kolorków.

Jeszcze nigdy w życiu nikt do niego listu nie napisał! A tu na kopercie najwyraźniej: Dla Władzia Kowalskiego.

Aż mu rączki drżały, gdy otwierał kopertę. Zaczął czytać. A tam było tak napisane:

Kochany Władziu! Pierwszy raz w życiu piszę list. To bardzo przyjemnie list pisać. Ja mieszkam naprzeciwko Ciebie — w tem oknie, gdzie stoi w doniczkce taki czerwony kwiatek. Jak Twoja Mamusia pozwoli, to przyjdę się z Tobą pobawić i przyniosę moich żołnierzy i będziemy puszczała latawca.

Cześć!

Janek Sawicki z przeciwka.

Warszawa 7 maja 1928 roku.

I odtąd zaczęła się przyjaźń chłopców i śliczne wspólne zabawy. Władzio przy tej wspólnej zabawie zaraz nabrał chęci do jedzenia i wzmocnił się, i wyzdrowiał.

Wiele radości w życiu Władzia i Janka zaczęło się od czasu tego pierwszego listu.

Historja o tem, jak Staś złapał lwa za ogon.

Staś bardzo lubił opowiadać zmyślane historyjki. Pewnego dnia przyszła do Stasia jego krewniaczka Zosia. Dzieci usiadły na zielonej kanapie i słuchały odczytu przez radio. Odczyt był bardzo ciekawy i dla Stasia i dla Zosi, bo o zwierzętach. Wtem Staś zdejmując słuchawki i zaczyna opowiadać Zosi:

— Opowiem ci niezwykłą przygodę. Była pustynia. Taka żółta, jak ta podłoga. Pusto. Same piaski. Zresztą wiesz,

jak na pustyni. A na tej pustyni była oaza. To takie miejsce, gdzie jest źródło i naokoło drzewa, palmy. Oaza taka zielona, jak ta kanapa. Wyjechałem na polowanie. Naturalnie upolowaliśmy króla pustyni — lwa. Wspaniały okaz, taki wspaniały, że złapaliśmy go żywcem. Żal nam było go zabijać. Powiadam ci! W nocy wszyscy spali, a ja czuwałem. Wtem słyszę sapanie i jakieś stąpanie. Wyglądam z namiotu, a tu nasz, schwytany żywcem lew ucieka! Puszczam się za nim w pogoń, ale po piasku nie tak łatwo. Lew obejrzał się, ryknął i w nogi! Ja za nim! Naturalnie dopędziłem go. Lew machnął ogonem, ja cap! za ogon i już trzymam! Nie mogłem go zatrzymać odrazu...

— Tak, tak, przypominam sobie! — krzyknęła niespodziewanie Zosia.

— Co sobie przypominasz? — spytał zdumiony Staś.

— Przypominam sobie to zdarzenie. Mieszkałam wtedy na księżycu u swego wujaszka. Wujaszek, jak wiesz, jest astronomem i ciągle patrzy przez przybliżające szkła na gwiazdy. Pewnego wieczoru pozwolił mi popatrzeć przez te szkła na naszą ziemię. Patrzę, a tu na pustyni jakiś chłopiec ciągnie lwa za ogon. Tak mi się to podobało! Myślałam, że to jakiś Anglik, a to, okazuje się, byłeś ty. Doskonale przyjrzałam się tej awanturze, zaraz ci narysuję, jak to wyglądało.

Wzięła Zosia ze stolika kawałek papieru, wzięła kolorowe kredki i szach - mach! rysuje, rysuje...

— No, ale dokończ, Stasiu, co się z tym lwem stało?

— Nie wiem... Zginął... — mruknął Staś, trochę zły, a trochę zawstydzony.

— Ale ja wiem. Pobiegłam do domu, przyniosłam długi, bardzo długi sznur z haczykiem na końcu, spuściłam prędziutko, cap! za rudą grzywę i z pomocą wujaszka wciągnęłam lwa do góry. Ten lew był i był u nas bardzo długo. Aż się zestarzał i ze starości zrobił się taki malutki, jak kot. Gdy do nas przyjdiesz, to ci go pokażę. Bo gdy przyleciałam z wujkiem samolotem z księżycy na ziemię, to i tego lewka zabrałam z sobą.

Zobaczył Staś, że Zosia doskonale poznała się na jego zmyślonej historyjce. Już nie próbował zmyślać dalej, tylko się roześmiał.



— JA CAP! ZA OGON!...

I Zosia też się roześmiała.

— Wiesz, to była bardzo przyjemna zabawa. Nieraz tak się zabawimy: jedno zacznie zmyślać jakąś historyjkę, a drugie ją dokończy.

Zofja Krzepkowska.

Czyście się ucieszyli z niespodzianki: kolorowego „Płomyczka”? Napiszcie, jak Wam się taki „Płomyczek” podoba i czyścieście chcieli co tydzień taki dostawać?

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Prenumerata roczna 9 zł., miesięczna 1 zł., numer pojedynczy 25 gr.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.